

O reżyserii i obsadzie „Niemców” Kruczkowskiego

Pisałem już, że „Niemcy” (i nie tylko „Niemcy”) Kruczkowskiego stoją w niektórych momentach na pograniczu realizmu i symbolizmu. Stwarza to z jednej strony możliwość swobodnego operowania hasłem ideologicznym, swobodnego rozwoju dialogu, z drugiej — niebezpieczeństwo zbytningo zacięniowania i odrealnienia pozytywnego bohatera, który stać się może bardziej nosicielem prawdy ideologicznej, niż żywym człowiekiem.

Reżyseria Maryny Broniewskiej starała się na ogół utrzymać koncepcję autorską. Nie znam przedstawienia krakowskiego, wiem jednak, że Broniśław Dąbrowski trzymał się tam tego samego schematu reżyserskiego. Cechuje go rozrzutne operowanie światłem, kontrastujące nieraz z prostotą dialogu, a przede wszystkim uczynienie z Petersa, reprezentanta najlepszej części Niemiec, postaci nieomal widmowej. Peters pojawia się najczęściej w półmroku, duży da-

szek czapki nie pozwala dojrzeć jego twarzy, jeśli wygląda ona swoje racje, to z kąta lub na tle „nocy niemieckiej”. Czy ni to bez porównania silniejszej wrażeńie, gdyż ten człowiek jest gościem z „innego świata”, ale gwoli prawdy i trafności politycznej pragnęlibyśmy w nim widzieć więcej człowieka, niż widmo, jak w świecie, który reprezentuje, więcej realną siłę, niż sen nocny letniej.

Reżyseria „Niemców” napotykać musiała na poważne trudności ze względu na dużą ilość ról epizodycznych. Uwypuklenie ich, uczynienie z nich nie typów, lecz charaktery — groziło załamaniem jedności fabularnej dramatu. Maryna Broniewska umiejętnie zacięniowała ich oryginalność, stfu miła głos: napięcie wzrasta w miarę rozwoju wypadku, by osiągnąć, trochę przedwczesnie, swój szczyt raz w momencie wyłonienia się Petersa, a drugi — w chwili aresztowania Ruth.

Dużą rolę profesora Sonnenbrucha miał do odegrania Józef Karbowski. Można by o jego grze napisać całą recenzję. Był w miarę sztywny, w miarę zamknięty w sobie: powagę uczonego łączył z obrazkami uczuciami „dobrego Niemca”, godność osobistą z rozpaczą złamanego nieszczęściami ojca rodziny. Był w miarę niemiecki, był przede wszystkim człowiekiem, który nawet wtedy, gdy błdzi w swym indywidualnym oporze, zasługuje na szacunek. Decyzją profesora Sonnenbrucha w epilogu dramatu, dzięki talentowi Karbowskiego, przerodziła się w mocny akord optymistyczny, w akt prawdziwie bojowy.

Rolę Ruth powierzono Halinie Mikołajskiej. Rola ta należy w dramacie do najtrudniejszych. Ta bardziej kosmopolitka, niż Niemka, artystka, stojąca na pograniczu zwyczajnej ciekawości życia, a perwersji i sadyzmu — musi wzruszyć i zaciekawić, musi budzić podziw i uśmiech zdziwienia. Halina Mikołajska uczyniła ze swej roli rewelację. Naturalny sposób gry połączyła ze zdziwieniem wielkiego dziecka i kaprysem pięknej kobiety.

Rola Willego była dublowana. Zbigniew Niewczas uchwycił doskonale pewność siebie i

zrozumiałość gołowego ofiarki gestapo, który potrafił z równie zimną krwią mordować jak gorąco witać swoją matkę. Przeskok między aktem pierwszym, gdzie widzimy Willega „przy robocie”, a drugim, gdzie zamienia się on w łagodną owieczkę, w dobrego syna, w człowieka — był trudny do uchwycenia: nie potrafił go na leżycie wyczuć i odegrać Igor Przegrodzki, jako człowiek — nienaturalny, a jako gestapo wiec — zbyt afektowany w ruchach i słowach. Dunikowska w roli Berry stworzyła klasyczną niemal kreację, ślepej w swej małpiej miłości i naiwnym patriotyzmie „niemieckiej” matki.

Liesel — niemiecka Niobe, okrutna i bezmyślna ożyła dzięki Renacie Fiałkowskiej, szczerze gołnie w akcie trzecim. Joachim Peters (Szczeban Baczyński) jest świetny w geście i dialogu, choć zbyt ożywiony i pewny siebie, jak na człowieka nieludsko zmęczonego i ścięganego, któremu w każdej chwili grozi śmierć. Jan Wiśniewski uczynił z Hoppego lepszego woznego, niż żandarma, (leżało to zresztą w intencji autora). Juryś — lepszy w interpretacji Polkowskiego, niż Nowickiego: bardziej nienawidzi, mocniej pogardza, choć gorszą ma dykcję. Jadwiga Hańska (Pani Soerensen), za równo jak Władysław Dewoy

no (Tourterelle) ze swoich epizodycznych ról wywiązała się bardzo dobrze. To samo powiedzieć można o Marice (Krystynie Ciechomskiej).

Fanchette przekonuje nas bardziej w ujęciu Marii Nowakowskiej, niż Hanny Chmielewskiej: nienawiść łączy się w niej z lekkiem młodziutkiej dziewczyny i rozpaczą córki. Chmielewska podkreśliła ową nienawiść zbyt silnie, aby była ona w danym środowisku naturalna.

Tadeusz Schmidt, jako oficer Wehrmachtu, zasługuje na pełne uznanie; radca ministerialny Benneke (Marian Słojkowski), mimo epizodycznej roli, uwypuklił całą przewrotność „polityków” zachodnio-niemieckich, a w gruncie rzeczy slugusów brytyjskich „przyjaciół”. Gefreiter (Jerzy Adameczak), Antoni (Ludwik Wytyński), urzędnik policji (Mieczysław Dembowski) — odegrali swoje małe role trafnie.

Dublowanie wisłu ról, staranna reżyseria, doskonała obsada — stworzyły z wrocławskich „Niemców” widowisko atrakcyjne i stojące na wysokim poziomie artystycznym. Przyczyniają się do tego również proste i oszczędne ze względu na szczupłość sceny dekoracje Marcina Wenzla.

Leszek Goliński